



„Naręczony Beaty” Adolfa Rudnickiego w T. Nowym w Poznaniu. Krystyna Feldman (Lala). Reż. Izabella Cywińska, scen. Marek Sobociński



„Opera za trzy grosze” Brechta w Centrum Sztuki Studio Im. S. I. Witkiewicza. Małgorzata Niemirska (Cella Peachum), Marek Walczewski (Jonathan Peachum), Zbigniew Zamachowski (Flic). Reż. Jerzy Grzegorzewski, scen. Barbara Hanicka. Fot. Wojciech Plewiński

## POLSCY ARTYŃCI W MÜLHEIM

Jak już informowaliśmy w nrze 5, w Theater an der Ruhr w Mülheim (RFN) na przełomie maja i czerwca br. odbyły się dni sztuki polskiej, zatytułowane: *Polski krajobraz teatralny*, zorganizowane z inicjatywy dyrektora teatru, Roberta Ciulli. Nie była to pierwsza tego rodzaju impreza — w roku ubiegłym prezentowano w Mülheim teatr i film z Jugosławii. Na program tegorocznych Dni złożyły się: koncert Ewy Demarczyk, przedstawienie Teatru Studio z Warszawy (*Opera za trzy grosze* Brechta-Weilla), warszawskiego Teatru Rampa (*Złe zachowanie* i *Cabaretro*) oraz Teatru Nowego z Poznania (*Naręczony Beaty* wg Rudnickiego), Teatr Rysowania — performance z udziałem Franciszka Starowieyskiego oraz przegląd polskich filmów.

Tak oto recenzent WAZ, podpisujący się kryptonimem emi, opisuje swoje wrażenia z koncertu Ewy Demarczyk: „Czarna scena. Przy mikrofonie postać w czarnej sukni. Punktowiec oświetla twarz okoloną frędzlami czarnych włosów. W przestrzeni — jeden głos. Ale jaki! Najpierw metalicznie twardy, rozkazujący, wręcz nieublagany w swym zdecydowaniu, tak że słuchających przenika dreszcz. Potem nagle łagodny, czuły jak szept pełen tęsknoty. Ten głos umie zabrzmieć melancholią, potrafi kołysać uczuciem smutku, drżeć w oczekiwaniu i wybuchnąć gniewem, nienawiścią, zwątpieniem; potrafi też pocieszać, koić, budzić nadzieję, potrafi tryumfować, śmiejąc się szyderczo. Umiejętność transformacji? To bardzo ubogie określenie dla głosu, w którym jest tyle duszy.” Przedstawienie się kończy. „Frenetyczne oklaski. Kwiaty. Pieśniarka skłania się nisko, odgarnia włosy, jak wyrwana z transu — uśmiecha się. Maniera? Nieważne. Demarczyk okazała się tutaj tylko jednym — prawdziwą gwiazdą.”

Nie mniej pochlebnie ocenione zostało przedstawienie *Opery za trzy grosze* w inscenizacji Jerzego Grzegorzewskiego. „Balladę o zmaganiach pomiędzy królem żebraków Peachumem a rabującym na ulicach Mackie Majchrem — pisze na łamach tej samej gazety Hans Jansen — reżyser zanurzył w miękkim świetle nostalgicznych wspomnień. Ta sama nostalgia emanuje z prześlicznych dekoracji (czarujący dywan gwiazdny nad Soho, model mostu Tower i kurier królewski, przemierzający sceniczny nieboskłon), których umowność łączy się z urokiem romantycznego pudełka z zabawkami.” Otto Heuer w *Rheinische Post* zauważa, że, podobnie jak Roberto Ciulliego, który zrealizował *Operę za trzy grosze* na scenie swego teatru przed niespełną pół rokiem, tak i Grzegorzewskiego, nie interesuje „niewolnicza wierność”. Inscenizacja Grzegorzewskiego — jego zdaniem — również „skłania się do odświeżającej, artystycznie przemyślanej prostoty”. Zdaniem cytowanego recenzenta, polski reżyser, rezygnując z Brechtowskiej dosadności, oscyluje z upodobaniem — ba — nawet „z miłością w kierunku operetki i opery komicznej, teatru rewiewego i music-hallu”.

Spśród wykonawców najwięcej wyrazów uznania ofiarowali sprawozdawcy Markowi Walczewskiemu. Astrid Hoyer w *Neue Rheinische Zeitung* nazywa jego interpretację roli Peachuma — genialną, zaś o Teresie Budzisz-Krzyżanowskiej w roli Jenny pisze, że jej wykonanie songu o narzeczonej pirata było talkie, „jakiego dotąd nie słyszano i nie widziano”.

To, co oferuje Teatr Rampa — pisał Michael Stenger w WAZ — „można bez przesady określić jako poziom Broadwayu”. „Widownia płakała ze śmiechu”. „Nie rozumiano ani słowa, lecz bawiono się doskonale” (to o *Cabaretro*). „Każdy z jedenastu wykonawców jest solistą. Ich doskonałość nie jest ugiadana, lecz spontaniczna i pełna żaru.” (to o *Złym zachowaniu*). Sprawozdawcy z uznaniem zauważyli, że obu przedstawieniom towarzyszyła Live-Orchester, a

więc nie nagranie, lecz 4-osobowy zespół muzyczny. Wysoko oceniono również osiągnięcia Andrzeja Strzeleckiego jako animatora, reżysera, autora tekstów i konferansjera.

Przedstawienie *Naręczony Beaty* wg opowiadania Adolfa Rudnickiego w poznańskim Teatrze Nowym przyniosło widzom w Mülheim wręcz dramatyczną zmianę nastroju i problematyki. „Tylko 50 widzów mieści się na widowni obok dekoracji. Niektórzy siedzą przy nakrytych okrągłych stolikach. Filiżaneczki napełnione są kawą, pudełka z ciasteczkami rozłożono zapraszająco na czarnych obrusach. Krąg widzów otacza pokój-garderobę starej kobiety. Krucho osóbka najpierw wolno wślizguje się do wnętrza, by następnie zasiąść przed pękniętym lustrem.” Tak opisuje cytowana już Astrid Hoyer wejście Krystyny Feldman w roli Lali. Nie mniej wymowne jest wejście drugiej bohaterki, Toli, którą gra Sława Kwaśniewska, „palając papierosa, w zawoju kryjącym niesformną grzywę włosów i nie dopiętym szlafroku”. Samotną starość dwóch kobiet rozprasza na moment wizyta mężczyzny, który niegdyś był naręczonym ich przyjaciółki, Beaty. Lala pragnie go oczarować, zdobyć, lecz efekt tych zabiegów jest odwrotny — mężczyzna ucieka. Kobiety znów są same. Recenzentka twierdzi, że publiczność nie rozumiejąca ni słowa po polsku — zrozumiała wszystko.

Inne wrażenia stały się udziałem sprawozdawcy WAZ, który — oceniając wysoko aktorstwo trójki wykonawców i ich umiejętność pozasłownego przekazywania uczuć i doznań, stwierdza przecież, że „w tej psychologicznie nasyconej, kameralnej inscenizacji Izabelli Cywińskiej bariera językowa była niekiedy wręcz irytująca. Zdarzało się, że sceny tragiczne lub wzruszające u wielu widzów wywoływały wesołość. Niemniej — konkluduje sprawozdawca — ograniczenia te tylko w nieznaczny sposób zaciążyły na wrażeniu ogólnym, że jest to wielki teatr aktorski.”

Efektownym zwieńczeniem Dni był Teatr Rysowania Franciszka Starowieyskiego.

„Obnażony do pasa 58-latek stoi przed rozpiętym płótnem. Spodnie podtrzymuje zawieszony w pasie sznur. Silne ramiona ulatują nad zagruntowaną płaszczyzną o powierzchni około 60 m<sup>2</sup>. Zaokrąglenia i kręgi niemal w oczywisty sposób formują się w ludzkie kształty. Siedząca u jego stóp publiczność patrzy zafascynowana, klaszcząc, jedząc kanapki i paląc papierosy. Znany w Europie twórca plakatów Franciszek Starowieyski co wieczór przez pięć dni w godzinach od 17 do 23 inscenizuje swoje widowisko plastyczne.” Tak opisał występ znakomitego artysty sprawozdawca *Neue Rheinische Zeitung*, dodając, że artysta korzystał w Mülheim z pomocy modeli, których ustawiał przed płótnem tak, by następnie móc na nim węglem naszkicować obrys rzucanego cienia. Jednocześnie rozmawiał z publicznością na różne tematy — o religijności, o doskonałości polityki w XVII wieku, także o „świństwach”, o filozofii, o farbach i stylach.

Tematem powstającego na oczach widzów dzieła była *Śmierć Chronosa*. „Jego myśli fikają koziółki — napisała cytowana już Astrid Hoyer. — Chce ilustrować »Boga czasu«, ale być może w Mülheim powstanie coś zupełnie innego — wiele zależy od publiczności. Pamięta doskonale, że poległ w czasie wojny trzydziestoletniej. Być może, byłem poręcznikiem von Felsenstein — rozmyśla ten człowiek, który w swym podpisie pomiędzy imieniem i nazwiskiem umieszcza dopisek »von Bull«”.

„Zrobione rękami szatana” — tak właśnie, stawiając własny podpis oraz datę (1689 rok!) napisał Franciszek Starowieyski pod swym dziełem powstałym w Theater a.d. Ruhr.